

*Pomiędzy szacunkiem a odpowiedzialnością. Rola autorytetu w rozwoju osobowym człowieka,*  
redakcja naukowa Adam Chrapusta, Ireneusz Skoczeń, ks. Stanisław Wronka, Uniwersytet Papieski  
Jana Pawła II w Krakowie Wydawnictwo Naukowe, Kraków 2021, s. 259–272,

 <https://doi.org/10.15633/9788363241117.17>

# Autorytet znawcy w dobie globalnej iluzoryczności

**Jakub Ciszyn<sup>1</sup>**

Uniwersytet Gdański

[jakob.ciszyn@gmail.com](mailto:jakob.ciszyn@gmail.com)  <https://orcid.org/0000-0003-2373-5213>

Właściwe znaczenie autorytetu uległo zatarciu i rozmyciu. W poniższym artykule postaram się prześledzić drogę, na której człowiek zaczyna darzyć Innego tym wyjątkowym rodzajem estymy, powiązanej z zaufaniem i szacunkiem, by dotrzeć do źródła współczesnych nieporozumień związanych z nobilitacją osób nieprzystających do tego zacnego tytułu. Celem artykułu jest zwrócenie uwagi na istotną rolę autorytetu w rozwoju jednostek i grup, ale także demaskacja medialnego pozoru zamydlającego wartościową percepcję oraz wypaczającego płynące z niej korzyści. Swój wywód zacznę od przyjrzenia się, z perspektywy zaangażowanego w kontekst obserwatora, sytuacji, z którą boryka się pojęcie autorytetu we współczesności, by później – odnosząc się do dzieł współczesnych myślicieli – nakreślić, co rozumiem pod szumnym mianem „doby globalnej iluzoryczności”. Całość refleksji zwieńczę zaś poszukiwaniami, poprzez odwołania do wielu tradycji – zarówno klasycznych, jak i orientalnych,

---

1 Jakub Ciszyn – ur. 27 czerwca 1993 roku w Gdańsku, mgr filozofii Uniwersytetu Gdańskiego; wychowawca młodzieży, terapeuta i trener kompetencji społecznych oraz wrażliwości na kontakt z Innym, a także z naturą; działacz młodej muzycznej sceny Trójmiasta; adept akademii chińskich sztuk walki San Bao, odznaczony brązowym pasem za ośmioletni, wciąż trwający, zdyscyplinowany trening; żywo udziela się w oddolnych akcjach mających na celu reintegrację człowieka z naturą oraz przywrócenie należytej harmonii poprzez uwrażliwienie na wartości i świadomość duchową, poszukiwacz resztek takowej; zainteresowany religioznawstwem i badaniem źródła konwencji społecznych; sprawny mówca i inicjator.

a nawet kontrowersyjnych – właściwego znaczenia autorytetu, które pragnę powiązać ze znawstwem, zaś jego rozpoznanie uważam za najłatwiejsze na planie organicznej relacji, na którym zawiązać mogą się prawdziwie głębokie więzi.

## 1. Domniemana geneza instancji i analiza sytuacji zastanej

Czerpiąc z własnego doświadczenia i prowadzonych obserwacji, wnioskuję, iż obdarzamy Innego mianem autorytetu, bazując na wiedzy o jego dokonaniach i zdolnościach. Wiedzę tę zdobywamy drogą bezpośredniego obcowania z daną osobą bądź poprzez zawierzenie opinii innych, zwłaszcza jeśli jest ona powszechnie podzielana – zapośredniczamy wtedy w cudzym poglądzie własny. Mowa tu o autorytetach osobistych, pojawiających się na planie pojedynczych relacji, które zdają się naturalne, bo możliwe także w społeczeństwach prymitywnych. Mistrz konkretnego fachu imponował czeladnikom, którzy – często psiozcząc na niego – postępowali wytyczoną przezeń drogą. Władcy i kapłani nie musieli popisywać się swymi zdolnościami, starczała im otaczająca ich aura, poparta mirem dokonań sławionych oraz tradycją<sup>2</sup>. Ujawnia się tu drugi, socjalnie donosny aspekt kwestii autorytetu – jego wpływ na kształtowanie się konwensu w grupie. Począwszy od czasów przekroczenia plemiennej organizacji społeczeństw ku formom bardziej skomplikowanym, ludzie zmuszeni byli do przyjmowania zawierzeń coraz dalej idących, dotyczących osób, których nigdy nie spotkają. Dziś w społeczeństwie masowym, globalnym, dysponującym Internetem jako głównym medium obserwujemy sytuację, w której gra pozorów często zaciemnia właściwą optykę.

W relacjach lokalnych możliwe jest choćby przelotne, ogólnikowe stykanie się wszystkich członków grupy. Taki bezpośredni kontakt umożliwia rozpoznanie natury człowieka na planie niedostępnym poprzez pośrednik w postaci ekranu. Nawet jeśli nie posiadamy znawstwa w danej dziedzinie i niemożliwe jest dla nas rzetelne ocenienie umiejętności napotkanego autorytetu, a więc zmuszeni jesteśmy w ich sprawie zawierzyć opinii innych, zazwyczaj potrafimy odróżnić pyszałka od osoby skromnej i pokornej, agresywnego agitatora od kierującego się dobrem powszechnym inicjatora. Nawet na planie mikrospołeczności osiedlowej odróżniamy w ten sposób ciekawych od mrukliwych i czepialskich poprzez wymienianie się (lub nie) konwencjonalnymi powitaniem. W społeczeństwach masowych dla osiągnięcia statusu umożliwiającego realne wpływanie na

---

2 Por. G. Dumézil, *Mitra – Varuna*, New York 1988, s. 23.

życie grupy (często całego wręcz rodu ludzkiego) konieczny jest niezwykle donośny medialnie głos, który uzyskuje się na trzech głównych drogach:

1. znawstwo na poziomie mistrzowskim poparte powszechnym szacunkiem grona zainteresowanych,
2. niekonwencjonalne zaistnienie w świecie medialnym i zdolność do utrzymania się w nim,
3. reklamę, a więc dzięki środkom finansowym<sup>3</sup>.

W zgodzie z tym podziałem zaproponować chciałbym trzy ogólne typy autorytetów współczesnych: 1) autorytet właściwy, autentyczny mistrz; 2) geniusz ujawniony bądź (częściej niestety) uzdolniony kuglarz lub chwytny gawędziarz, czasem odstępujące od normy kuriozum wzbudzające pornograficzną ciekawość, raczej idol (choć i to nie zawsze) niż autorytet, nie wzór, a pozór; 3) ekonomista, udziałowiec sukcesu finansowego. Typ trzeci, któremu udało się dotrzeć na szczyty kapitalistycznej hierarchii wartości, gdy ujawnia się publicznie, zdecydowanie dba o PR, podczas gdy typ drugi jest dzieckiem owego PRu. Ich persony są najprawdopodobniej starannie wymodelowane, nawet jeśli nie w celu ukrycia niecnej natury czynnie stwarzają pozór. Być może faktycznie są autorytetami, ale tylko na wąskim polu komercyjnym. Nieprzekładalność znawstwa z jednego pola na drugi akcentował Albert Einstein, mówiąc, że nie należy jego zdania traktować jako autorytatywne, kiedy wypowiada się poza wąskim polem swojej ekspertyzy na planie fizyki.

## 2. Doba globalnej iluzoryczności

Carl Gustav Jung stwierdził, że stwarzanie pozoru jest zupełnie naturalną i niezbywalną cechą ludzkiej *psyche*. Persony zmieniają się jak maski Montagne'a. Ów fakt nie świadczy jednak bynajmniej o zakłamaniu człowieczeństwa, a o jego adaptacyjnych skłonnościach odziedziczonych drogą ewolucji. W relacji z matką okazujemy inne oblicze niż w tej z kochanką, inaczej próbujemy zaskarbiać szacunek mistrza niż kolegów bądź podwładnych. O ile w ramach tych transformacji nie przejawiamy konformizmu ani dwulicowości, pozwalają nam one na zdrową manifestację naszych bogatych wnętrz i odnalezienie się w ramach rozmaitych sytuacji<sup>4</sup>. Ta podświadoma inklinacja kardynalnie różni się od czynnego stwarzania pozoru, choć z perspektywy obserwatora łatwo można przeoczyć tę istot-

3 Typologia ta bynajmniej nie pretenduje do miana ścisłej ani absolutnie obowiązującej, jest jedynie szkicem hipotetycznym, umożliwiającym dalszy wywód.

4 Por. J. Jacobi, *Psychologia C. G. Junga*, Warszawa 1993, s. 45–49.

ną różnicę. Współczesne kanały komunikacyjno-informacyjne działają w sposób niemalże bezpośredni. Władca nie musi już ślać gońców w cztery strony swojego królestwa, by obwieścić nowy dekret – wystarczy, że stanie przed kamerą. Człowiek widać nie był gotowy na taką bliskość, bo w strachu przed ujawnieniem swych nieudolności, uprzedził maski PRu, za którymi ukrywa się, modelując i sztucznie upiększając swoje oblicze. Etykieta nie jest bynajmniej wymysłem dwudziestopierwszowiecznym, ale jej trendy stały się obecnie niewidoczne i stopiły się z osobowością, która usilnie próbuje udowodnić i przestawić siebie samą. Skupiając się na tej płytkiej powierzchni naszych psychik, upodabniamy się do kotów, które w obsesyjnym opętaniu gonią rzucane lusterkiem rozbłyśki światła.

W sytuacji pierwotnej łatwe i zdrowe było zawierzenie nieświadomości (rozumianej, za Jungiem, jako kolektywna psychika skupiająca zbiór archetypów, będąca macierzą dla konwenansu i tradycji<sup>5</sup>), bowiem jej podmiot był jawny, a było nim plemię, które jednostka знаła bezpośrednio poprzez współżycie z nim w swojej codzienności. Dziś globalizacja rozsądziła takie rdzenie unifikujące, a emancypacja zalała żłobiony przez pokolenia krajobraz wartości, tworząc idealnie płaską szarżyznę izostenii. W takim świecie idolami stają się nie ci, którzy zaszli najdalej za horyzont, ani nie ci, którzy wspięli się najwyżej, na najbardziej niedostępne szczyty, a ci, którzy zgromadzili najwięcej świecidełek, dzięki którym rzucają się najbardziej w oczy.

Jak wspominałem we wstępie, autorytet właściwy buduje się moim zdaniem poprzez konsekwentne dążenie do znawstwa. Często w społeczeństwach prymitywnych gawieź nie miała dostępu do arkan wiedzy tajemnej. Najpierw szamani, później zaś władcy i kapłani jako „wiedzący” otoczeni byli estymą, ich pozycja zakorzeniona była w potędze mitu, a im – jako wykonawcom rytuału – przypadała nobilitująca, ale i trudna rola przywódców. Z czasem symbol i tradycja poczęły tracić kontakt z żywymi przejawami kultu. Proces ten był wielokrotnie wykorzystywany w celu manipulacji małuczkami przez elity (np. w starożytnym Egipcie). Drogi tych archetypowych struktur badał George Dumézil. Odkrył on olbrzymi wpływ utartego w prehistorii rytu na naszą codzienność, bo determinuje on, mimo licznych metamorfoz, nasze wartościowanie świata. Zawarte w nim prawidła, gdy odkryte i właściwie zaaplikowane, łatwo mogą oamnić nasze percepcje, przywykłe do nich od zarania jako do kolejiny symbolu<sup>6</sup>, doprowadzając nawet do odwrotnego wartościowania, w którym szuję

5 Por. J. Jacobi, *Psychologia C. G. Junga*, dz. cyt., s. 179.

6 Por. G. Dumézil, *Mitra – Varuna*, dz. cyt., s. 47.

uznajemy za bohatera. Już odkrycia Josepha Campbella, niejako następcy komparystycznej schedy Dumézila, przyczyniły się do pisania scenariuszy filmów, w tym *Star Wars*, które w sposób natychmiastowy stały się kultowe (przesunięcie znaczeń wywarło swój wpływ i na płaszczyźnie językowej), przyczyniając się nawet do powstania chwilowego obrządku *jedi*, który w Czechach, przez moment, cieszył się rangą religii najczęściej wyznawanej. Sytuacja ta ukazuje, jak wielki wpływ może mieć sieć wątków archetypowych na przeciętnego człowieka.

Ortega y Gasset stworzył na początku XX wieku koncepcję buntu mas zakładającą, że nastąpił skrajny przewrót w świecie na niemalże wszystkich planach. Dotąd posłuszna elitom gawiedź odkryła swoją siłę płynącą z przewagi liczebnej, doprowadzając do sytuacji, dla której „charakterystyczne jest to, że umysły przeciętne i banalne, wiedząc o swej przeciętności i banalności, mają czelność domagać się prawa do bycia przeciętnymi i banalnymi i do narzucania tych cech wszystkim innym”<sup>7</sup>.

Choć jest to ostre ujęcie rzeczy, oddaje ono zaistniały problem. Nie znając i nie chcąc bądź nie potrafiąc zrozumieć arkanów kultury wysokiej, pospólstwo odwróciło się od niej (podobnie zresztą jak od świętości i czystej nauki kontemplacyjnej, nienastawionej na produkcję udogodnień), kojarząc ją chyba ze zniewalającym paradygmatem. Struktur archetypowych nie da się jednak zmyć – nawet wieszczonymi przez Friedricha Nietzschego falami nihilizmu, a zepchnięcie ich w cień i zagrzebanie jako archaicznego przeżytku otwiera szanse na podprogową manipulację, której siewcą może być dzisiaj każdy, kogo stać na profesjonalny sztab kreowania wizerunku, bądź kto urodził się z naturalną smykałką to erystycznego wykorzystywania trendów.

Tymczasem współczesność beztrąsko pławi się w tym, co Zbyszko Melosik określił mianem kultury instant. Sentyment ustępuje miejsca napędzającej podaż nowoczesności<sup>8</sup>. Możliwość natychmiastowego wglądu w kronikę całej ludzkiej wiedzy, zmieniła ją w zbiór ciekawostek, które także ustąpiły pod naporem głupotek, oferujących szybką i krótkotrwałą rozrywkę. Stąd Internet, miast być biblioteką, zamkiem mądrości, przypomina raczej sejfik otumanionej brokatem i kiczowatymi gadżetami, zdziecinniałej babci. Gubiąc gdzieś wśród świecidełek tożsamość, zatracamy się w natłoku pobieżnie czytanych nagłówków i wszędobylskim hałasie niesionym falą syntetycznych świateł, które pospołu przebudźcowują nas

7 O. Gasset, *Bunt mas*, Warszawa 1995, s. 15.

8 Por. Z. Melosik, *Kultura instant: paradoksy pop-tożsamości*, Zielona Góra 2004, s. 69.

i otumaniają. Ortegowska masa wybrała więc prosty hedonizm i zapomnienie o trącącym starością, niesamowitym (trochę strasznym i mistycznym) bagażu pokoleń, który to jednak bagaż, w postaci archetypowych struktur, determinuje jej decyzje – mogłoby się wydawać – w końcu wolne.

Taka pesymistyczna wizja współczesności, zakładająca zagubienie i konfuzję jako pośpiesznie ukrywane podstawy egzystencji, kolejny wyraz odnajduje w baudrillardowskiej diagnozie nowoczesnego społeczeństwa.

Człowiek doświadczający cudu konsumpcji sporządza sobie cały zestaw przedmiotów–symulakrów, znaków zwiastujących szczęście, i czeka (rozpaczliwie, jak ująłby to pewnie jakiś moralizator) na ich pojawienie się<sup>9</sup>.

Udawanie, etykietę, wolność jako podległość modzie i strach przed naruszeniem niezrozumiałego konwenansu uznaje Francuz za powody wytworzenia przez człowieka symulacji, w której żyje i pragnie wierzyć w jej prawdziwość, upodabnia do niej rzeczywistość, a siebie do rzeczywistości – zamykając się tym samym w wielowymiarowej kreacji własnego udawania. Tak jak dziecko–wilk staje się wilkiem, żyjąc w towarzystwie innych wilków, tak samo my sami powoli stajemy się wyłącznie funkcjami<sup>10</sup>.

Czy nie jest to jednak wyraz przedwiecznej formuły kontestatorów, którzy chwalą przebrzmiałą idyllę i ganią liberalnie nastawioną młodzież? Może to przypowieść przedstawiająca świat jako iluzję, przełamanie egocentryzmu, by narodzić się na nowo, jako stworzenie świadome cudu: żyte weń i wdzięczne zań narzędzie Boże? Istnieje anegdota mówiąca, że już na tabliczkach zapisanych pismem klinowym przez Sumerów odczytać można skargi na ówczesnych, że wycinają lasy i nie szanują Matki Ziemi, że bezbożnie zapominają o świętości i tradycji, oddając się hedonistycznemu zapomnieniu. Nasza współczesność różni się jednak problemem hierarchii. Kiedy miarą autorytetu – ostoi dla zdrowo funkcjonującej jednostki, ale także grupy – staje się sukces komercyjno-medialny, zmysł etyczny każdej czulej na wewnętrzną moralność osoby powinien doznać alarmującego wyczulenia.

W zwykłym świecie z trudem tylko można znaleźć coś podobnego [do autentycznego przeżycia głębi], a ściślej mówiąc w 1933 tylko chorzy psychicznie – jeśli można tak powiedzieć – znajdowali się w posiadaniu żywej mitologii.

9 J. Baudrillard, *Spółczesność konsumpcyjna*, Warszawa 2006, s. 16.

10 Por. J. Baudrillard, *Spółczesność konsumpcyjna*, dz. cyt., s. 8.

Po tej dacie świat bohaterów i potworów rozprzestrzenił się niby pustoszący ogień wśród całych narodów, co dowiodło, że mit i jego osobliwy świat, również w ciągu stuleci rozumu i oświecenia, nie straciły nic na swej żywotności. Jeśli pojęcia metafizyczne w naszych czasach nie fascynują już niemal nikogo, to z pewnością nie wynika to stąd, że duszy europejskiej brakuje pierwotności i prymitywności, lecz jedynie i wyłącznie z faktu, że dotychczasowe symbole nie wyrażają już tego, co teraz wyłania się z nieświadomości jako rezultat wielu stuleci rozwoju świadomości chrześcijańskiej i prosi o głos. Jest to prawdziwy antimimon pneuma, pseudoduch arogancji, hysterii, mętniactwa, przestępczej amoralności i doktrynerskiego maniactwa, producent duchowej tandety, pseudosztuki, filozoficznego bełkotu i utopijnego oszustwa, nadający się tylko do tego, by go *en gros* wykorzystać jako paszę dla współczesnego człowieka kultury masowej. Tak przedstawia się duch epoki post chrześcijańskiej<sup>11</sup>.

Niezależnie od tego, czy problem niewrażliwości na odwieczne prawa jest charakterystyczny w jakiś wyjątkowy sposób dla naszej współczesności, czy też nie, powinniśmy pozostawać uważni w zetknięciu z oferującą masy bodźców sferą mediów. Pozwala ona człowiekowi podglądać świat. Jean Paul Sartre uznawał to podglądanie za jeden z najbardziej wstydliwych i zarazem kuszących modusów egzystencjalnych<sup>12</sup>. Grzeszna przyjemność patrzenia na innych i uciekania od odpowiedzialności, która normalnie ciąży na zachodzących w życiu akcjach, uciekania od wzięcia się w kontekst prowadzi – gdy zaspokojona przez wszystko widzące ekrany – do alienacji od świata, do poczucia osamotnienia. Dziś takie pobocza życia zamieszkuje smutna większość. Żywiąc się pornograficzną ciekawością, gonią niezaspokajalne, pozbawione głębokich przeżyć pragnienia. Podglądanie zmagania innych nie zastąpi jednak życia. Współczesny bohater o tysiącu twarzy<sup>13</sup> jest interaktywną postacią w symulacji pełnej onieśmiałających efektów specjalnych, prowadzony jest jednak nadal, jak na smyczy, przez zapomnianą prawdę wieczystą, dobrze przeanalizowaną i wykorzystywaną przez marketing. Trochę przeżywa swoją inicjację w pełnoprawnego obywatela świata, ale z za szybki cudu techniki bezboleśnie.

Współczesne masy ludzkie otacza świat pełen możliwości, a na dodatek pewny i bezpieczny, zastają wszystko gotowe, będące do ich dyspozycji, ogólnie

11 C. G. Jung, *Archetypy i symbole*, Warszawa 1976, s. 117–118.

12 Por. J. P. Sartre, *Byt i nicość*, Kraków 2007, s. 85.

13 Por. J. Campbell, *Bohater o tysiącu twarzy*, Poznań 1997.

dostępne, jak słońce i powietrze nie wymagające jakiegokolwiek uprzedniego wysiłku<sup>14</sup>.

### 3. Autorytet znawcy

Ojcem pesymistycznych wieszczów na temat naszej współczesności był Friedrich Nietzsche, który – będąc mocno zakorzeniony w romantyzmie, tęskno przywołując ideały klasyczne – stanął na progu modernizmu, by spojrzeć z wyżyn klifów na nadciągające fale nihilizmu. Zanim jednak obłąd oderwał go od świata, dając mu szansę na niemalże proroczą, choć pejoratywnie hiperboliczną, prognozę nadchodzącego buntu mas, stworzył Niemiec szkic etyki, w którym gawiedź określał jeszcze dosadniej niż Ortega, jako niewolników, sługi. Zakładał też istnienie arystokratów, panów, których moralność nie obowiązuje. Stoją oni ponad nią, bo potrafią decydować w oparciu o własne zdolności poznawcze. Nie potrzebują praw, zasad czy przewodnictwa – duch ich zna właściwą drogę i może w sposób wolny wybierać. Postawa taka wymaga odwagi, na którą sługa nie potrafi się zdobyć. To strach nakazuje mu słuchania nakazów, a zraniona duma pcha go później do niecnych i niskich nieuprzejmości, które są próbą odegrania się za podły, podległy los<sup>15</sup>. Gdy odjąć tej myśli goryczy i nadać jej pokornego szlifu, może się ona okazać jedną z prawd wieczystych. Pokory uczyć można się od pitagorejczyków. W ich szkołach uczeń przez pierwsze lata mógł tylko słuchać, później zdobywał przywilej notowania, by dopiero po długiej nauce zacząć pytać<sup>16</sup>. Dalszych stopni tej drabiny hierarchicznej możemy się domyślać: z czasem, w oparciu o zgromadzoną wiedzę, zaczynał ów adept odpowiadać innym, by ostatecznie stać się mistrzem, czy też – pozostając wiernym nomenklaturze Nietzschego – panem. Sam zaczynał ustalać zasady, stwarzać prawa, pod którymi podpisywał się będącym symbolem mądrości imieniem Pitagorasa.

Tak opisana droga może dać nam wgląd w instancję autorytetu. Rozumieć możemy ten nobilitujący tytuł jako wymagający zdyscyplinowanej, pokornej służby, motywowanej nie strachem, a zaufaniem do mistrza i siebie samego. Tak rozumiany sługa poddaje się obowiązującym zasadom dobrowolnie i choć może zachować do nich krytyczny dystans, nie wyra-

14 O. Gasset, *Bunt mas*, dz. cyt., str. 57.

15 Por. F. Nietzsche, *Z genealogii moralności. Pismo polemiczne*, Warszawa 1905–1906, s. 23.

16 Por. W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, t. 1, Warszawa 1978, s. 54.



za wątpliwości, dopóki nie nada swoim słowom szlifowi znawstwa. Tę drogę malowniczo opisał Herman Hesse w *Grze szklanych paciorków*. Główny bohater tej powieści nazywa się Knecht (niem. sługa), a jego oddanie dla kunsztu i mądrości nadaje mu niemalże magicznej aury. Nawet gdy osiąga splendor i władzę, zachowuje pokorę i nie porzuca swej inklinacji. Nie była ona bowiem jedynie środkiem do osiągnięcia sławy. Pozostaje wierny swej sztuce i dba o nią, jak o największy skarb<sup>17</sup>.

Mądrość praktyczną, która pozwala na wzniesienie się na poziom pana będącego, w pewien specyficznie rozumiany sposób, poza moralnością, nazywał Arystoteles *phronesis*. Choć istnieją cnoty pośrednie, są one jedynie wzorem postępowania, dopiero cnota najwyższa i w pewnym sensie jedyna – bo spajająca w sobie pozostałe i nadająca im sens – daje szansę właściwego zachowania niezależnie od kontekstu i wymagań chwili<sup>18</sup>. Śledząc przykazania odwagi, szczerości i oddania, możemy nadal popełniać krzywdzące błędy, bowiem rzeczywistość jest dynamiczna i relatywna. *Phronesis* pozwala uchwycić właściwy momentowi modus zachowania, pozwala niejako wżyć się w sytuację i postąpić w najlepszy w danych okolicznościach sposób – czasem wbrew kodeksowi etycznemu. Na przykład okazywanie gniewu w świątyni jest i było czynem niezgodnym z normami, jednak gdy Jezus przewracał stragany i rozganiał kupców, Jego postępowanie było słuszne i uzasadnione. Tak wykształcone *phronesis* dla Arystotelesa stanowi entelechię, do której winien zmierzać każdy człowiek – przez móżół doświadczenia, świadome decyzje i uważną analizę ich skutków kształcić można w sobie bezwarunkowy instynkt właściwego zachowania.

Na wschodzie to właściwe antycznym Grekom, pełne szacunku podejście do sztuki, rozumianej jako warsztat przez praktykę podniesiony do wirtuozerii, żyło znacznie dłużej, a wyraża je termin *wu* i jest on pojęciowo niemalże zbieżny z *techné*. Tak rozumianą sztuką może stać się wszystko: malarstwo, stolarstwo, ale i walka oraz parzenie herbaty. *Kung Fu* to tytuł mistrzowski, oznaczający znawstwo upoważniające do samodzielnego nauczania, dalszego przekazywania zdolności. *Kung* oznacza energię, którą adept poświęcił na doskonalenie się, *Fu* to czas, który oddał służbie swojemu mistrzowi i wyznawanym przez niego zasadom. Ten sposób myślenia od współczesnego paradygmatu sztuki *anything goes* odróżnia rudyment podejścia. Chiński artysta, inaczej niż Europejczyk, nigdy nie dążył do oryginalności i przekroczenia zastanego stanu rzeczy. Dla niego największym zaszczytem było nabożne i zdyscyplinowane oddawanie czci

17 Por. H. Hesse, *Gra szklanych paciorków*, Poznań 1992.

18 Por. Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, Warszawa 1982, s. 80.

rytowi, któremu postanowił poświęcić życie (podejście podobne średnio-wiecznemu ideałowi). W trakcie praktyki rzemieślniczo odtwarzany schemat stawał się jego częścią, wlewał się w palce i w serce, wtedy ryt ożywał, zmieniał się nieznacznie w obliczu indywidualnych predyspozycji nowo wykształconego mistrza. Tak oto samoistnie rodziła się oryginalność, która przyciągała adeptów, by w przyszłości wspomogli rozpoznanie nowych aspektów dziedziny, żłobili kolejne dukty w ogólnoludzkim jej doskonaleniu. Droga ta jednak nie ma celu, a nazywa się *Tao* – tylko ona się liczy. Trzeba iść nią świadomie, ograniczając indywidualne podszepty egotyczne, działać nie działając<sup>19</sup>.

Te pozorne absurdy, paradoksy chińskiej myśli tłumaczy współczesnemu Europejczykowi koncepcja Henry'ego Bergsona. Ewolucja twórcza, jej filozoficzny absolut, przejawia się poprzez *élan vital* – pęd życiowy, który pokonując opór materii, próbuje manifestować swoją wolność, stwarzając coraz to nowe organizmy, doskonalące aktualizacje najrozmaitszych potencji. Wczucie się w ten pęd, którego jesteśmy integralną częścią, umożliwi intelektualne uświadomienie instynktu, a symbioza intelektu z instynktem owocuje bezpośrednim poznaniem intuicyjnym<sup>20</sup>. To właśnie dzięki niemu potrafimy odróżnić prawdziwie pokornego mistrza od mistyfikatora czy iluzjonisty. Musimy tylko ograniczyć dostęp przesyconego bodźcami świata do naszej *psyche*, wsłuchać się w siebie, odkryć wewnętrzny głos, który wskaże nam przewodnika. Z czasem, pokornie podążając dyktowaną przez inklinację drogą, ten wewnętrzny głos, który jest ziarnem absolutu w naszych indywidualnych jaźniach, popchnie nas ku przełamaniu rutyny i wytworzeniu nowej, ewolucyjnej ścieżki.

Aldous Huxley w *Filozofii wieczystej* ukuł teorię, podług której pokorne zaakceptowanie swojej pozycji w świecie daje głębsze zrozumienie, to zaś – jeśli poparte działaniem nadającym egzystencji walor bycia narzędziem wypełniania inklinacji i realizowania talentów dla wzrostu wspólnoty – jest sensem życia i zasługuje na miano najwyższej prawdy wieczystej.

Przyczyna tego jest bardzo prosta. Filozofia wieczysta w pierwszej kolejności interesuje się jedną, boską Rzeczywistością, będącą podstawą różnorodnego świata rzeczy, istot żywych i umysłów. Jednak istota tej jednej Rzeczywistości nie może być uchwycona bezpośrednio i od razu przez wszystkich, ale jedynie przez tych, którzy gotowi są spełnić pewne warunki, a mianowicie stać się ludźmi miłującymi, czystego serca i ubogimi duchem. Dlatego trzeba speł-

19 Por. J. Szymankiewicz, J. Śniegowski, *Kung Fu/Wu Shu*, Szczecin 1987, s. 19.

20 Por. H. Bergson, *Ewolucja twórcza*, Warszawa 1957, s. 236.

nić te warunki? Tego nie wiemy. Jest to po prostu jeden z tych faktów, z którymi musimy się pogodzić [...], mimo że mogą wydawać się niewiarygodne i nieprawdopodobne<sup>21</sup>.

Anglik uznaje, że choć historia zna wielu geniuszy, którzy bynajmniej nie byli pokorni, a zazwyczaj zwodzeni przez utopijne scenariusze oraz targani przez bojaźń i drżenie. Nigdy również nie dostąpili całościowego wglądu w odwieczną prawdę najwyższą, bowiem przysłaniało im ją ich własne ego i pycha. Dopiero skromny adept dostrzec może prawdziwie spełniające piękno tworów przyrody i cudów świata ducha, często nie piejąc o nich z przesadną dumą, a wyrażając je po cichutku, poprzez służbę potrzebującym. Huxley, podobnie jak Chińczycy, uznaje samą drogę ku doskonaleniu się i rozumieniu świata poprzez dostępne nam rzemiosło za cel egzystencji i nadaje jej praktykowaniu miano filozofii nadrzędnej i niezmiennej, stanowiącej bazę dla wszelkich spekulatywnych ustaleń i teorii, niezależnie od ich konkluzywności.

Apologetą takiego uwznioślonego życia, nastawionego na dogłębne doświadczanie cudów oferowanych przez świat, na budowaniu w sobie zmysłu praktycznego (tu, za Kantem, nazywanego smakiem<sup>22</sup>), który umożliwi rozpoznanie tego, co prawdziwie piękne i wartościowe, był Friedrich Schiller. Stworzył on koncepcję estetycznego wychowania, które miałyby skupiać się głównie na wyczulaniu jednostki na istotnie zajmujące aspekty rzeczywistości, dawałyby jej instrumentarium pozwalające na głębokie skupienie i pokorę w obcowaniu z tajemnicą bytu oraz uwrażliwiałoby ją na mistyczne doświadczenia oferowane przez codzienność – jeśli tej nie przykryje wcześniej warstwa zaśniedziałej marazmem rutyny i beznadziei płytkiego materializmu. Uważa on, że mimo ściągającego nas ku stagnacji i marazmowi popędowi materii oraz popędowi formy, który martwą literą próbuje zabić żywego ducha, zdolni jesteśmy do osiągnięcia wewnętrznej harmonii. Pozwoli nam ona traktować naszą codzienność jako dzieło sztuki, a więc dbać o nią i pielęgnować ją, starać się, by nasze czyny były jak najpiękniejsze i by inspirowały innych. Nigdy jednak nie należy tracić potoczności egzystencjalnego pływu na rzecz przerostu konceptualizacji; lepiej pokornie śledzić scenariusz naszego życia, pomagając mu we wzrastaniu w jak najlepszą stronę<sup>23</sup>. Tym samym samo życie sprowadzić można do rangi greckiego *techne* czy też chińskiego *wu*. Auto-

21 A. Huxley, *Filozofia wieczysta*, Warszawa 1989, s. 6.

22 Por. M. J. Siemek, *Fryderyk Schiller*, Warszawa 1970, s. 126.

23 Por. M. J. Siemek, *Fryderyk Schiller*, dz. cyt., s. 74.

rytetem na tym najważniejszym planie, jak być spełnionym i pomocnym człowiekiem, może stać się więc każdy, kto poświęci swoje życie służbie cnocie, niekoniecznie mędrzec lub wirtuoz.

W drodze samodoskonalenia się pomocny jest autorytet, który potrafi wspomóc nas w chwilach słabości i skarcić w momentach pysznego uniesienia. Nie należy jednak zapominać, iż z czasem taka relacja stanie się zwrotna. Naszą oddaną pracą zaczniemy imponować opiekunowi, nasze odkrycia staną się dla niego inspiracją. Takie wspólne postępowanie ku spełnieniu to najpiękniejszy z darów życia, bardzo potrzebny dziś tym, którzy z za szybki tylko przyglądają się wielkiej przygodzie toczenia egzystencji. Cudowność tej kompanii opisuje przywoływany już przeze mnie Hesse w *Narcyzie i Złotoustym*. Wspólne wzrastanie dwóch tytułowych bohaterów – zupełnie odmiennych, w niemalże każdym aspekcie – i ich zależność – mimo różnych pól działania – w osiągnięciu mistrzostwa odmaltowane zostały na kartach tej powieści wystarczająco żywo<sup>24</sup>, by zachęcić do porzucenia instant-oczekiwań i przyjęcia pokornej postawy doskonalenia się w byciu. Tak cudownie mógł to nakreślić tylko były pacjent, później zaś najbliższy przyjaciel Junga.

## Zakończenie

Żyjemy w społeczeństwie globalnym, w którym decyzje kilku – odległych i nieznanych, oglądanych przez zwodnicze i zakłamujące umyślenie (bo będące kreacją) medium – wpływają na losy całego rodu ludzkiego. Chciałbym apelować o nieporzucanie optyki możliwej do ogarnięcia okiem i poczuciem naturalnym, przyrodzonym oraz o krytyczne podejście do kreowanych opinii. Wiąże się to z zawieraniem inklinacjom i poszukiwaniem, w ramach dostępnej nam fizycznie społeczności, tych, którym chcemy ufać i którzy mogą nas wspomóc w rozwoju. Chwaląc ich osiągnięcia, przysporzymy im estymy, zwiększymy nośność ich opinii, nadając jej szlif potwierdzonego znawstwa, wspomagając w chwilach słabości i zaślepienia (które nad wyraz udolnie stymuluje współczesna opinia publiczna), aktywnie wspomozemy wzrastanie autorytetu. Sami zaś cierpliwie i niezłomnie podążajmy ku wydoskonaleniu tego, co nas cieszy i spełnia, osiągając coraz większą płynność i kunszt, z pokorą przekazujemy dalej swoje znawstwo, pamiętając, że jest to proces, który nie ma końca. Uczmy się, ucząc! Dla autorytetu istotny powinien być nie splendor, a szlachetna wartość poparta znawstwem.

---

24 Por. H. Hesse, *Narcyz i Złotousty*, Warszawa 1991.

## Abstrakt

### Autorytet znawcy w dobie globalnej iluzoryczności

Prześledzenie drogi, na której człowiek zaczyna uznawać Innego za autorytet – rozumiany jako wyjątkowy rodzaj zaufania i szacunku, ufundowany znawstwem – ujawnić może źródło współczesnych nieporozumień związanych z tą instancją. Celem niniejszego artykułu jest zwrócenie uwagi na istotną rolę mistrza w rozwoju jednostek oraz grup, ale także demaskacja pozoru zamydlającego właściwe rozumienie terminu. Obdarzamy Innego tym nobilitującym mianem, bazując na wiedzy o jego dokonaniach i zdolnościach zgromadzonej poprzez doświadczenie własne lub zapośredniczonej w poglądzie cudzym. Te dwie genezy autorytetu zdają się archetypowe. Obecnie obserwujemy sytuację, w której gra pozorów przejmuje prymarną rolę. Współcześnie dla osiągnięcia statusu umożliwiającego realne wpływanie na opinię publiczną konieczny jest niezwykle donośny medialnie głos, uzyskiwany trojako: znawstwem na poziomie mistrzowskim popartym powszechnym szacunkiem, zaistnieniem w świecie medialnym lub reklamą, a więc środkami finansowymi. W zgodzie z tym podziałem zaproponować można trzy ogólne typy autorytetów: mistrz, uzdolniony kuglarz oraz udziałowiec sukcesu finansowego (jest to jedynie autorski szkic umożliwiający dalszy dyskurs, nie pretendujący do miana prawdy ostatecznej). Persony dwóch ostatnich typów są najprawdopodobniej starannie wymodelowane, czynnie stwarzają pozór. Żyjemy w społeczeństwie globalnym, w którym decyzje kilku – odległych i nieznanych – wpływają na losy całego rodu ludzkiego. Chciałbym apelować o krytyczny dystans do komercyjnie wykreowanych wizerunków. Wiąże się to z wsłuchaniem się we własne inklinacje i poszukiwaniem tych, którym chcemy ufać, którzy mogą nas wspomóc w rozwoju. Szlif płynności oraz kunsztu przekazywany z pokorą i pamięcią procesu, który nie ma końca, pozwala osiągnąć to, co dla autorytetu powinno być istotne: nie splendor, a szlachetną wartość popartą znawstwem.

**Słowa kluczowe:** autorytet, znawca, kompetencja, społeczeństwo globalne, iluzoryczność

## Abstract

### Authority of an expert in time of global illusoriness

Following the principle on which people start to consider another person an authority – understood as a special kind of trust and respect, based on knowledge and competence – might show us the source of contemporary misunderstandings related to the concept of authority itself. The purpose of this essay is to emphasize the fundamental role of a master in a development of individuals and groups but also to debunk spurious ways in which the term is being currently (mis)understood. We bestow another person with this dignifying label when we believe in their knowledge and skills in a certain field. We might base this belief on our own experience or indirectly, following their common reputation maintained among others. Nowadays, to reach the status of someone who can tactilely influence the public opinion, a well spread media impact is needed. It can be gained in three ways: 1) mastering a skill to perfection or obtaining com-

petence and great knowledge in a given area, followed with a common respect in that field, 2) having well-known brand and being easily recognisable by majority or simply by 3) advertising and thus by financial means. I want to propose three different kinds of authority to fit those three ways: 1) a genuine master, 2) a talented prestidigitator or 3) a rich person with a strong PR support. The two last types often deliberately shape their public personas in order to achieve the authority status. We live in global society in which decisions of few – distant and unknown – influence the fate of whole humanity. I would like to appeal for a critical distance towards commercially developed public images. In order to achieve it, we should listen carefully to our own inclinations and search for people who we want to trust and who can genuinely help us in our progress. Training the fluency and craftsmanship along with humility helps to reach what should be the most important for the real authority: not a glamour but a noble value based on knowledge and competence.

**Keywords:** authority, expert, competence, global society, illusoriness

## Bibliografia

- Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, Warszawa 1982.  
 Baudrillard J., *Spółeczeństwo konsumpcyjne*, Warszawa 2006.  
 Bergson H., *Ewolucja twórcza*, Warszawa 1957.  
 Campbell J., *Bohater o tysiącu twarzy*, Poznań 1997.  
 Dumézil G., *Mitra – Varuna*, New York 1988.  
 Gasset O., *Bunt mas*, Warszawa 1995.  
 Hesse H., *Gra szklanych paciorków*, Poznań 1992.  
 Hesse H., *Narcyz i Złotousty*, Warszawa 1991.  
 Huxley A., *Filozofia wieczysta*, Warszawa 1989.  
 Jacobi J., *Psychologia C. G. Junga*, Warszawa 1993.  
 Jung C. G., *Archetypy i symbole*, Warszawa 1976.  
 Melosik Z., *Kultura instant: paradoksy pop-tożsamości*, Zielona Góra 2004.  
 Nietzsche F., *Z genealogii moralności. Pismo polemiczne*, Warszawa 1905–1906.  
 Sartre J. P., *Byt i nicość*, Kraków 2007.  
 Siemek M. J., *Fryderyk Schiller*, Warszawa 1970.  
 Szymankiewicz J., Śniegowski J., *Kung Fu/Wu Shu*, Szczecin 1987.  
 Tatarkiewicz W., *Historia filozofii*, t. 1, Warszawa 1978.